

MORDERSTWO W BUDKACH PETRYKOWSKICH – ZBRODNIA NIEROZLICZONA

Budki Petrykowskie to wieś położona w gm. Pniewy, ok. 18 km na zachód od Grójca, przy trasie mszczonowskiej, w woj. mazowieckim. W grudniu 1945 r. funkcjonariusze UB zamordowali w tej miejscowości trzech akowców z Obwodu Grójec-„Głuszec” AK oraz próbowali zabić działacza PSL. Poniżej przytoczono dramatyczne zeznanie niedoszłej ofiary, a zarazem świadka tych wydarzeń – rolnika Józefa Sikorskiego, członka PSL. Swoje zeznanie Sikorski złożył 13 grudnia 1945 r. przed Sądem Okręgowym w Warszawie z siedzibą w Grójcu. Przyjął je sędzia śledczy Jan Tomaszewski, obecni byli także mjr Józef Czaplicki, przedstawiciel MBP z Warszawy, prokurator Henryk Biernacki i adwokat Józef Fabijański oraz protokolantka zaprzysiężona Wanda Wasilewska.

Armia Czerwona, NKWD i podległy im polski Urząd Bezpieczeństwa przystąpiły do rozprawy ze zbrojnym podziemiem polskim, głównie poakowskim, jeszcze gdy trwały działania wojenne. Będąca po wojnie u steru władzy PPR i podległy jej resort bezpieczeństwa zaczęły prześladować również działaczy – powstałego w sierpniu 1945 r. – PSL; zwłaszcza przed referendum czerwcowym 1946 r. oraz przed wyborami do Sejmu 19 stycznia 1947 r. Komuniści twierdzili, że zarówno byli żołnierze AK, jak i działacze PSL są niebezpiecznymi wrogami, „wysługującymi się” emigracyjnemu rządowi polskiemu i zachodnim mocarstwom.

W opisanym przypadku mamy do czynienia z morderstwami popełnionymi przez funkcjonariuszy UB. Nawet w świetle ówczesnych wytycznych, nakazujących funkcjonariuszom UB, MO, ORMO (wspomaganych przez specjalne oddziały sowieckie i NKWD) walkę z „bandami”, jak nazywano żołnierzy podziemia niepodległościowego, morderstwa te były zwykłymi przestępstwami kryminalnymi. Skrytobójczych mordów o podłożu politycznym dokonywały w Polsce specjalne grupy operacyjne na polecenie KC PPR. Tworzyły one tzw. bandy pozorowane – uzbrojone oddziały aktywistów partyjnych, robotników, żołnierzy i oficerów oddziałów partyzanckich ubranych po cywilnemu, powstałe z inspiracji UB, MO, Wojska Polskiego, KBW, a także cywilnych bojówek PPR. W terenie popełniały one liczne zbrodnie na ludności cywilnej, nagłaśniane później w propagandzie i przypisywane „reakcyjnemu podziemiu”. Ich istnienie sankcjonowały najwyższe czynniki cywilne i wojskowe Polski „ludowej”. Szczególnie dotkliwe były dla mieszkańców wsi, gdzie stosowano „zasadę odpowiedzialności zbiorowej [...] za – jak to określano – zbrodnie dokonywane na [działaczach PPR i organów represji – G.Ł.]”¹. Pierwszy dokument mówiący

¹ *Żołnierze wyklęci. Antykomunistyczne podziemie zbrojne po 1944 r.*, wybór i oprac. G. Wąsowski, L. Żebrowski, Warszawa 1999, s. 338–339.

o istnieniu takich band to meldunek szefa Pogotowia Akcji Specjalnej NSZ – NZW Powiatu Krasnystaw z 17 maja 1945 r.² Zbrodni w Budkach Petrykowskich dokonały tzw. szwadrony śmierci istniejące w MBP. O ich istnieniu opowiadał sam Józef Światło, po swej ucieczce na Zachód w 1953 r. Istnienie jednej z takich grup – właśnie tej odpowiedzialnej za morderstwo w Budkach Petrykowskich – ujawnione zostało dzięki ocalałemu świadkowi. Przełożonymi i rozkazodawcami specgrup byli: kierownik Wydziału Ekonomicznego KC PPR Julian Kole i jego żona Magda Tremblińska³. Na obszarze woj. warszawskiego dyspozycje wydawał członek KP PPR w Płocku Jakub Krajewski „Pestka”⁴, na osobiste polecenie Tremblińskiej, która nakazywała „eliminowanie” niewygodnych członków PPS i PSL. Warto tutaj dodać, że istnienie takiej grupy wyszło na jaw zupełnie przypadkowo, podczas procesu o zabójstwo milicjanta w Płocku, popełnione przez jego przełożonego w 1950 r. Oddajmy na krótko głos Światłu: „W czasie dochodzenia Michalski [porucznik MO oskarżony o powieszenie postęrkowego – G.Ł.] opowiedział dzieje specjalnej grupy likwidacyjnej, działającej w 1945 r. przy KC PPR. Zadaniem tej grupy było likwidowanie niewygodnych członków partii komunistycznej, członków PPS i oczywiście PSL Mikołajczyka. Likwidacja oznaczała w praktyce zwykle morderstwo. Z czasem grupa likwidacyjna, pewna swojej bezkarności, mordowała nie tylko działaczy politycznych, ale w ogóle bogatszych obywateli, których mogła następnie ograbić pod pretekstem akcji politycznej. Mogła ona rzeczywiście grasować bezkarnie tylko dlatego, że kierownikiem jej był członek KC partii Kuba Krajewski. [...] A jak się później przekonałem, osłaniał ją swym autorytetem towarzysz Bierut”⁵. Nie powinien zatem dziwić fakt, że jej członkowie pozostali bezkarni, mimo kilku prób wznowienia procesu.

Mordercy zamierzali zabić pięć osób zamieszkałych w Grójcu i w okolicach Grójca: Józefa Sikorskiego (1891–1970), zamożnego rolnika („kułaka”) ze wsi Krobów, działacza PSL; Zbigniewa Tadeusza Hanke (1905–1945), działacza Stronnictwa Narodowego, sędziego Sądu Grodzkiego w Grójcu, podczas okupacji m.in. delegata Delegatury Powiatowej Rządu RP w Grójcu, typowanego na wojewodę warszawskiego (17 stycznia 1945 r. został aresztowany przez bezpiekę i osadzony w obozie przejściowym w Przylęku k. Ryk, skąd miał być wywieziony do ZSRS; zwolniono go na skutek interwencji kolegów prawników); Bolesława Łukowskiego (1882–1945), członka PSL, a podczas okupacji prezesa Stronnictwa Narodowego, zastępcy Delegata Powiatowego Rządu RP, członka Komisji Gospodarczej przy Komendzie AK Grójec-„Głuszc”, dyrektora Spółdzielni Rolniczo-Handlowej „Rolnik”; Tadeusza Liszkiewicza (zm. 1945), w czasie okupacji ppor. AK, od 1945 r. nauczyciela przysposobienia obronnego w gimnazjum i liceum w Grójcu; Stefana Nastulę, księgowego młyna „Grano” w Grójcu, którego jednak nie zastano w domu. Zbrodni, na osobiste polecenie Krajewskiego, dokonało ośmiu funkcjonariuszy MBP, byłych partyzantów GL/AL z Płockiego, pod dowództwem

² L. Żebrowski, *Bandy pozorowane 1944-1947. Partyjne oddziały partyzanckie*, „Gazeta Polska” 1996, nr 45, s. 15.

³ Józef Kole – członek KC PPR i kierownik Wydziału Ekonomicznego KC (1945–1948), następnie członek KC PZPR (1948–1964), wiceminister finansów (1951–1968), usunięty w ramach czystki w 1968 r. Zob. Z. Błażyński, *Mówi Józef Światło. Za kulisami bezpieki i partii 1940–1955*, Warszawa 2003, s. 304. Magda Tremblińska (zm. 1994) – była działaczka KPP, sekretarz KW PPR w Warszawie.

⁴ Jakub Krajewski „Pestka” – osobiście kierował grupą płocką, po 1956 r. wieloletni sekretarz ZBoWiD. Jako jeden z nielicznych, w ogóle nie został pociągnięty do odpowiedzialności karnej. J. Morawski, *Dla partii życia nie szczędzę. Jak komando UB dokonało zbrodni na działaczach PSL z Grójca*, „Życie Warszawy” z 19 I 1996, s. 6.

⁵ Z. Błażyński, *op.cit.*, s. 77.

Władysława Rypińskiego „Rypę”, „Starego”, który zorganizował grupę morderców spośród kolegów z partyzantki, a później MO⁶. Początkowo przybyli oni do Warszawy, gdzie zamieszkali w hotelu PPR w al. Róż, zaś w stołecznej siedzibie UB rozmawiali z nimi przedstawiciele partii. O zadaniach do wykonania poinformował ich „stary znajomy” z partyzantki Lucjan Markowski „Czołg” – wówczas zastępca kierownika wydziału rolnego KW PPR w Warszawie. To on przywiózł ich samochodem do Grójca w sobotę, 1 grudnia. Grupę płocką wzmocnili grójcecy funkcjonariusze UB⁷.

„Protokół przesłuchania świadka:

[...] **Imię i nazwisko:** Józef Sikorski; wiek: [ur.] 1891, 1 lipca; **imiona rodziców:** Piotr i Petronela; **miejsce zamieszkania:** Kolonia Krobów, gm. Kobylin, pow. Grójec; **zajęcie:** rolnik; **wyznanie:** katolik; **moralność:** nie karany; **stosunek do stron:** pokrzywdzony.

Dnia 1 grudnia roku bieżącego po południu udałem się do mieszkania Felicji Michalskiej, gdzie miałem interes do jej brata. Gdy we troje siedzieliśmy w kuchni, ktoś zapukał do tego mieszkania. Michalska podeszła do drzwi i zapytała »kto tam«. Usłyszała odpowiedź »swoj«, a po tym »Piwowski«. Odezwałem się, że to ode mnie mój służący, coś musiało się w domu stać. Michalska otworzyła drzwi i wszedł mój chłopak, Piwowski, a za nim dwu nieznanych mi mężczyzn, o ile pamiętam, to jeden wojskowy z automatem na plecach i rewolwerem w rękę, a drugi, zdaje się, że cywilny, też z automatem. Ktoś trzeci został w sieni. Przybyli zwrócili się prosto do mnie i zapytali, jak się nazywam. Odpowiedziałem »Sikorski«. Na to jeden »aha« i poczęli mnie rewidować. Wyciągnęli mi kenkartę i 5700 zł gotówką, znajdujące się luzem w tylnej kieszeni spodni. Rozległ się głos w sieni: »Przeprowadzić szczegółową rewizję«. Obecni w mieszkaniu zrozumieli, że to chodzi o rewizję domu i poczęli szperać po szafkach. Na to z sieni rozległ się głos: »Dosyć, zbierać się«. Odnosiło się to już do mnie. Włożyłem kozuch i eskortowany z tyłu wyszedłem. W sieni przyłączył się do nas, jak się okazało, cywil, w krótkiej kurtce i długich butach, w czapce, przepasany pasem na kurtce, z rewolwerem w rękę, czapka i kurtka koloru ciemnego.

Kształtu czapki nie pamiętam. Na drodze do furty stał jeszcze jeden wojskowy, którego minęliśmy i on poszedł za nami – tak, że mnie czterech eskortowało. Ulicą »Za stacją« doszliśmy do toru kolejki i wzdłuż torów do młyna »Greno«, za którym przeszliśmy przez tor do ul. Kolejowej i ul. Kolejową do rogu ul. Walki Młodych, gdzie stał samochód ciężarowy o nośności 2 ton. Kryty brezentem, marki jego określić nie mogę. Podeszliśmy do niego z tyłu i kazali mi wsiąść na ten samochód. Skrzynia tego samochodu była drewniana, żadnych ławek, pod ścianą szoferki leżało kilka baniek płaskich do benzyny, przyprószonych słomą i tam na nich kazali mi usiąść. Poza mną do samochodu weszło 6 ludzi, z których dwu usiadło na podłodze samochodu. Byli to obaj cywile, na kłapie tylnej usiadło trzech wojskowych, a jeden wojskowy stał na tyle obok siedzących i wyglądał ponad brezent do przodu, z automatem w rękę, który trzymał nad brezentem, widocznie – na »gotuj broń«. Tak mnie podwieźli ul. Walki Młodych do ul. Warszawskiej. Na Warszawskiej przypuszczałem, że jedziemy do Warszawy, ale za mleczarnią przed kościołem samochód skręcił w lewo i wjechał w ul. Kościelną, gdzie stanął przed domem Staniszewskiego. Wszyscy konwojenci zeszli z samochodu i stanęli z tyłu. W pewnej odległości od samochodu słychać było jakąś rozmowę i w chwilę po tym kroki oddalających się ludzi. Czterech tylko ludzi pozostało przy samochodzie, ciągle

⁶ Z. Romanowska, *Skrytobójczy mord w Budkach Petrykowskich*, „Słownik wiedzy o Grójcekim”, red. W. Szela, z. 8, Grójec 1999, s. 97.

⁷ J. Morawski, *op.cit.*, s. 5.

obstawiając tył. Został przy samochodzie i szofer, cywil w czapce ciemnej i w palcie z kołnierzem. Palto było czarne, sięgało poniżej kolan, w butach był długich. Stąd wiem, że to był szofer, że wołali na niego »szofer, daj papierosa«. Po jakimś czasie, po kilkunastu minutach – zegarka nie miałem – sprowadzili jakiegoś mężczyznę, którego posadzili koło mnie. Patrząc na jego sylwetkę, z ruchów i sylwetki poznałem dyrektora Łukowskiego. Spytałem więc: »Czy pan dyrektor Łukowski?«. »Tak jest, a tu kto?« – »Sikorski«. Przywitaliśmy się więc. Wówczas któryś spytał Łukowskiego, czy wie, gdzie mieszka Nastula – gdy ten odpowiedział, że nie, dziwili się, jak to może nie wiedzieć, mieszkając w Grójcu, odeszli.

Ponownie odezwałem się wtedy, że Nastula mieszka koło kolejki. Ktoś musiał to usłyszeć stojący koło samochodu, gdyż po przyprowadzeniu po jakimś czasie trzeciego mężczyzny, którego nie znałem, a dopiero ostatnio dowiedziałem się, że był to Liszkiewicz, jeden z wojskowych, na którego obecni wołali »komendantem«⁸, zbliżył się do samochodu, wywołał mnie do kłapy i spytał szeptem, gdzie mieszka Nastula. Określiłem, że przy stacji, w drugim domu od stacji. Gdy odpowiadałem głośno, wymawiając nazwisko Nastuli, kazali mi ciszej mówić i jemu do ucha. Odeszli ponownie, i ów komendant, i przyprowadzili czwartego mężczyznę, w którym dopiero w Koniach⁹ poznałem sędziego Henkego. Po przyprowadzeniu czwartego jeden z eskortantów zawołał: »Szofer, do kierownicy«. Usadowili się znowu – trzech na kłapie, jeden stojąc z automatem w rękę i dwu cywilnych w środku. Pojechaliśmy przez rynek, Warszawską, ul. Walki Młodych do torów kolejki, gdzie samochód zatrzymał się, wykreślił z powrotem w kierunku miasta i komendant ponownie mnie spytał, gdzie Nastula mieszka, i z trzema wojskowymi i którymś cywilem (zaznaczam, że razem było ich czterech) udali się w kierunku domu Nastuli. Zazaczyłem, że może go nie zastaną, bo wyjechał do Katowic. Wrócili po 10 minutach bez Nastuli. W momencie, gdyśmy ruszali z Kościelnej po Nastulę, na raty zegar wybił 9-tą. Wróciliśmy do miasta ul. Walki Młodych, z kolei pojechaliśmy Warszawską do mleczarni, ponownie ul. Kościelną i Kościelną w ul. Mszczonowską, aż do miejsca, gdzie ul. przechodzi w szosę i jest tam połączenie szosy Mszczonowskiej z szosą Mogielnicką, krótką ulicą. Na razie wszyscy konwojenci zeszli. Potem dwu wsiadło, reszta się kręciła. Po jakiejś pół godziny, 40 minutach, z ul. Mogielnickiej w tę krótką ulicę łączącą szosy skreślił samochód oświetlony. Wyszedł od strony miasta, nie od szosy. Ten, którego nazywali »komendantem«, przysłonił oczy, przyglądając się; gdy samochód ten nas minął, odezwał się: »to nasik«. Samochód ten stanął na przodzie przed naszym, coś przy nim rozmawiali i oba samochody ruszyły po komendzie kogoś »wsiadać«. W momencie podejścia do tego samochodu nie widziałem, dopiero przy wysiadaniu w Koniach spojrzałem na niego i widziałem, że jest to samochód mały, 4-osobowy, o tyle o liniach pochyłych, nie była to linia ściany tylnej pionowa. W świetle księżycowym kolor tego samochodu wydawał mi się jasnozielony. Przy ruszaniu już w trakcie jazdy, jeden zapytał drugiego z konwojentów – »Co? Pepeszka¹⁰ wsiadł do tamtego samochodu«, drugi odpowiedział mu »tak«. Po drodze samochód osobowy dwukrotnie się psuł. Dojechaliśmy do wsi Konie i samochody stanęły poza domem Wystrycha, tak, że ja ten dom poznałem już z samochodu. Konwojenci wszyscy zeszli i dwu czy trzech poszło do tego domu, między nimi poszedł jeden z samochodu osobowego, którego wszyscy dotąd nazywali komendantem. Jak zauważyłem, był to mężczyzna dość tęgi, w wieku 42–45 lat o twarzy okrą-

⁸ Prawdopodobnie chodzi o dowódcę całej akcji, Władysława Rypińskiego z Łęgu k. Płocka.

⁹ Wieś w gm. Pniewy, niedaleko miejsca zbrodni. W opisywanym okresie siedziba gminy.

¹⁰ „Pepeszka” – Edward Tyburski (1926–1982), jeden z funkcjonariuszy UB biorących udział w egzekucji.

głej, pełnej, z lekka krostowatej (pryszczce). Koloru włosów nie pamiętam, wyglądał raczej na blondyna. Wrócili po paru minutach i wtedy kazali nam zsiadać, iść parami cicho i spokojnie, ja stanąłem w parze z sędzią Hanke i pierwsi weszliśmy na podwórze, a następnie do ciemnej sieni, na tył sieni i do pustego mieszkania. Przechodząc koło oświetlonego okna i następnie sieni, usłyszałem śpiewy i hałasy, widocznie odbywała się zabawa¹¹. Po wejściu do tego pustego mieszkania, któryś z wojskowych podniósł koc i zasłonił okno i wtedy wnieśli świece. W świetle tej świecy dopiero poznałem sędziego Hankego. Kazali nam wszystkim skupić się w kącie przy rozwalonej kuchni, która mieści się w drugiej izbie i zostało się dwu do pilnowania nas, jeden cywilny wzrostu średniego i krótkiej kurtce [...]. Ten stanął przy oknie i trzymał broń w pogotowiu. Drugi w całkowicie wojskowym ubraniu [...], z wyglądu 25–26 lat, z rewolwerem podobnym do nagana, tylko może o dłuższej lufie, którym bawił się, wymachując ręką. W takim zespole byliśmy ze 40 minut, do godziny. Po tej godzinie, po uciszeniu się zupełnym w domu, wywołano prof. Liszkiewicza, nazywając go »Środkowal« (miejsce jego zamieszkania). Po 10 minutach prof. Liszkiewicz wrócił bez jesionki ze śladami pobicia na twarzy, gdyż miał usta napuchnięte. Z kolei wywołano „syndykata« (Łukowskiego), który po paru minutach wrócił bez futra, obrączki i pierścienia oraz zegarka. Zawołano „sędzia« i wyszedł sędzia Hanke. W tym momencie zabrali świecę i zostaliśmy bez światła. Po paru minutach przyprowadzili sędziego i w świetle latarki zauważyłem, że jest bez futra. Wywołali z kolei po nazwisku »Sikorski«. Wyszedłem z sieni i dwu mnie pochwyciło i wprowadziło do mieszkania po prawej stronie sieni poprzez ciemną izbę do oświetlonej. Zostałem tam może 5 ludzi. Dwu z nich skoczyło do mnie i zaczęło szarpać kożuch, chcąc go zdjąć. Odezwałem się, że sam zdejmę i zdjąłem go. Spojrzałem na owego komendanta, którego gwiazdek na naramiennikach nie zauważyłem, i ten pokazując kierunek, kazał mi rzucić kożuch na kupę, gdzie leżała już odzież moich poprzedników. Zrewidowali mnie jeszcze raz, zapytując, czy nie mam pieniędzy. Odpowiedziałem, że pieniądze już na początku mi odebrano, i wtedy jeden wojskowy podał do stolika, przy którym siedział cywilny i »komendant« moje pieniądze i kennkartę. Komendant zaczął liczyć pieniądze i położył je na plik papierów i innych dokumentów, prawdopodobnie moich poprzedników. Wtedy zaczął mnie pytać »sędzia« cywil. Nazwałem go sam sędzią, bo uważałem, że jestem pod jakimś sądem. »Sędzia« zapytał mnie, do jakiej partii należałem w okresie okupacji. Odpowiedziałem, że do żadnej. A na to pytanie, do jakiej obecnie należę, odpowiedziałem, że do PSL, i wtedy padło pytanie sędziego – a gdzie syn? Odpowiedziałem, że jest na zachodzie, w Lidzbarku. Z kolei pytanie – ile lat? Co robi? Podałem jego wiek i zawód. Do jakiej partii należał i należy. Dałem odpowiedź. »Sędzia« ponownie zaczął mnie pytać, do jakiej partii należałem i należę, na moją odpowiedź, że do PSL, usłyszałem: »Aha, do PSL, to wam się Witos podobał. Znamie Witos?« Powiedziałem, że znam od czasu pierwszej wojny. »A Stronnictwo Ludowe¹² wam się nie podobało? To nie polskie stronnictwo według was?« Odpowiedziałem, że uważam je za polskie, ale programowo odpowiada mi stronnictwo PSL.

¹¹ Dokładnie w tym czasie, w tym samym domu za ścianą (u gospodarza Wystrycha) odbywała się zabawa z udziałem żołnierzy AK, którzy nic nie wiedzieli, że w izbie obok toczą się ubeckie „przesłuchania” ich kolegów. Po latach, w 1989 r., wspominał jeden z uczestników tej zabawy – Waclaw Czarnecki – były komendant BCH w Koniach: „Jak[o] wójt byłem na tej zabawie. Razem z nami był Władek Kasprzak z MO. Było sporo ludzi z AK. Każdy w kieszeni miał jakiegoś gnata. Gdybyśmy wiedzieli, że za ścianą czterech naszych czeka na rozwałkę!”, cyt. za J. Kania, „Wam się Witos podobał?” *Świadek z za grobu*, „Zielony Sztandar” 1989, nr 4, s. 6.

¹² Stronnictwo Ludowe (SL) – zorganizowane w latach 1944–1945 przez działaczy ludowych współdziałających z komunistami. Było w opozycji do PSL Stanisława Mikołajczyka i weszło w skład

W tym momencie usłyszałem jakiś ruch na dworze, »komendant« dał rozkaz »cisza«, po czym podszedł do łóżka, które dopiero w tym momencie zauważyłem, i trącił leżącą w nim kobietę w ubraniu, do której powiedział półgłosem, ale ja słyszałem: »Wydźcie i załatwcie tak, aby oni poszli«¹³. Kobieta wyszła. W łóżku zauważyłem mężczyznę odwróconego do ściany. Po paru minutach kobieta wróciła, mówiąc, że nie może sobie dać rady, nie chcą odejść. Jeszcze raz powtórzył jej »komendant«, żeby poszła i załatwiła tak, żeby odeszli. Po paru minutach wróciła, przynosząc jeszcze jedną świecę i oświadczyła, że już poszli. Do czasu powrotu kobiety badanie było przerwane i w izbie panowała cisza. Po jej powrocie »sędzia« ponownie zabrał się do badania mnie i zapytał mnie m.in.: »To znacie krwawego Kiernika¹⁴, tego ministra z Krakowa zapewne?« Odpowiedziałem, że osobiście nie znam, ale czytałem o nim i słyszałem. Całe badanie było w tonie ironicznym, z kilkakrotnym podkreśleniem, że tak mi się podoba w PSL. Zapytał mnie, jak oddałem kontyngent. Odpowiedziałem, że zboża w 60 proc., a kartofle w 85 proc. Z kolei odezwał się: »To wam się podoba tylko PSL, a ustrój wam się nie podoba?« Odpowiedziałem, że mnie się żadna obecna partia nie podoba, że teraz trzeba budować Polskę, a potem robić partie. Na tym badanie się skończyło. Kiedy mnie wyprowadzili, poprosiłem o kozuch i »komendant« mi odpowiedział, że wszyscy razem dostaniemy okrycia. Wyprowadzili mnie do pustego mieszkania, do pozostałych trzech, i po kilku minutach kazali wyjść parami cichutko i spokojnie, otaczając każdą parę czterema ludźmi. Okryć naszych nie widziałem, żeby wynosili. Wsiadliśmy do samochodu i w takim samym porządku, w jakim przyjechaliśmy, i dojechaliśmy na 17 km od Grójca w kierunku Mszczonowa. Tu samochody się zatrzymały. Z osobowego wyszedł »komendant« i kazał wszystkim wysiadać. Wtedy zobaczyłem 10 ludzi. Czy był szofer naszego samochodu – nie wiem. »Komendant« poszedł na lewo w pole i kazał prowadzić nas za sobą. Gdy doszedł do bruzdy, kazał nam w tej bruzdzie stanąć. Stanęliśmy w następującej kolejności. Ja pierwszy na lewo, Hanke, za nim Łukowski, na końcu Liszkiewicz. »Komendant« kazał rozbierać się nam. Wtedy zrozumieliśmy, o co chodzi i poczęliśmy prosić o życie, tłumacząc, że jesteśmy niewinni, że żyjemy w niepodległej Polsce i chcemy dla niej pracować. Ja odezwałem się do »komendanta«, że przynajmniej chcę wiedzieć, za co ginę. W tym momencie sędzia Hanke odezwał się: »Szukajcie winnych między sobą«. Wtedy jeden z żołnierzy podskoczył, uderzył mnie na odlew lewą ręką w twarz, sędziego Hankego tak samo – i w tym momencie padł strzał. Ja udałem, że zostałem trafiony i upadłem twarzą do ziemi, a obok mnie upadł Hanke. Rozległ się głos »komendanta«: »Skurwysyny, straciliście trzech naszych ludzi i ze mną byście to samo zrobili, gdybym tam był«. Zrozumiałem, że chodzi o trzech funkcjonariuszy bezpieczeństwa, którzy kilka dni temu zginęli z rąk nieujawnionej bandy i pogrzeb odbył się w Grójcu, wszystkich trzech jednego dnia¹⁵. Po tych słowach padły dwa strzały, usłyszałem rżenia, ktoś się odezwał: »Czego

bloku wyborczego z PPR i PPS w 1947 r., a następnie stało się trzonem podporządkowanego PZPR Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego.

¹³ Kobieta tą była właścicielka mieszkania – Józefa Niewiadomska, sekretarz komórki PPR w Koniach. Po zeznaniach Sikorskiego rozesłano za nią listy gończe, gdyż zaczęła się ukrywać. Jej siedemdziesięcioletni, głuchy mąż miał rzekomo nic nie wiedzieć o działalności żony w PPR. Zob. J. Morawski, *op.cit.*

¹⁴ Władysław Kiernik (1879–1971) – w II RP działacz PSL „Piast”, bliski współpracownik Wincetego Witosa. Po wojnie krytyk polityki Stanisława Mikołajczyka, zwłaszcza w kwestii jego sprzeciwu wobec przystąpienia do tzw. bloku stronnictw demokratycznych, organizowanego przez komunistów.

¹⁵ Chodzi o akcję zbrojną ROAK w Grójcu z 21 listopada 1945 r. Wówczas to około stu żołnierzy tej organizacji zaatakowało budynek „Caritas” w Grójcu, będący w czasie wojny siedzibą gestapo,

rzeżysz jak wieprz«, »zajdź mu od głowy i rąbnij w łeb«. Usłyszałem jeszcze dwa strzały i słowa »komendanta«: »Dajcie spokój, nie róbcie szumu«. Potem podszedł do mnie któryś i zaczął mnie rozbierać, zdjął mi buty, skarpety i spodnie, po czym odwrócił mnie, by odpiąć spodnie. Zostałem w kamizelce i bieliźnie. Następnie usłyszałem głos »komendanta«: »Dajcie spokój, wykopcie dwa doły«. Po wykopaniu dołów ciągnięto mnie za nogi do dołu. Wtedy podrapałem sobie o grudę skórę na piersiach i brzuchu. Po przyciągnięciu do dołu, jeden wziął mnie za nogi, drugi za ubranie i wrzucili mnie na zwłoki sędziego Hankego twarzą do dołu i głową do nóg sędziego, i następnie przysypali ziemią i nogi [nogami] udeptali. Przy przysypywaniu ktoś się odezwał – zdaje się, że »komendant«: »Będą miały jutro psy z wami robotę«. Po zasypaniu dołu udeptali ziemię, ale jedynie do połowy tułowia i na nogach. Po chwili usłyszałem, jak odchodzili i warkot manewrujących samochodów. Gdy wszystko ucichło, oswobodziłem głowę, rozejrzałem się i widząc, że nikogo nie ma, wylazłem z dołu w bruździe. Rozejrzałem się i ujrzałem coś w rodzaju zabudowania, i udałem się w tym kierunku.

Dobijałem się kolejno do trzech chat, w końcu wyszedł gospodarz z drugiej chaty, Szymański, i zabrał mnie spod trzeciej do siebie. Tam pozwolili mi się ogrzać, opowiedziałem, co się stało, zaopiekowali się mną i rano odwieźli do domu. Po zawiadomieniu rodziny i władz PSL w osobie p. Dębskiego¹⁶ (listownie), skryłem się, obawiając się, że w dalszym ciągu mogą mnie prześladować jako jedyne żywego świadka całego zajścia. Cały czas byłem zdania i obecnie tak samo sądzę, że cała akcja była kierowana przez Urząd Bezpieczeństwa w Grójcu, gdyż samochód osobowy dojechał od strony, gdzie znajduje się budynek bezpieczeństwa¹⁷, a następnie ze słów »komendanta« akcji: »Skurwysyny, straciliście trzech naszych ludzi itd.«. Żadnego z napastników nie poznałem i nie znałem żadnego nigdy z widzenia, jedynie zdaje się, że cywilnego w pelerynie, który mnie badał, a którego nazwałem »sędzią«, widziałem w przeddzień w Rolniku w południe. Dopytywał się o dyr. Łukowskiego, gdyż ma do niego interes osobisty. Obecny przy tym Pagowski zapytał, kim jest; odpowiedział: »Jestem z UB«. Wtedy obejrzałem się na niego, ubrany był w długi palec z futrzanym kołnierzem, czarnym barankowym kołnierzem, płaszcz czarny i kapelusz miękki, czarny. Lat 25–30. Średniego wzrostu, zdaje się – brunet. Badający zaś mnie ubrany był w krótkiej marynarce i narzuconą miał pelerynkę koloru czarnego. Niżsi wojskowi byli jednolicie umundurowani, bez odznak, jedynie obuwie było różne. Nadmieniam, że do żadnej organizacji w czasie wojny nie należałem, jedynie mój młodszy syn, który umarł w 44 r., należał do AK. Czy i do jakiej organizacji należeli pozostali pokrzywdzeni – nie wiem. Znam komendanta UB w Grójcu Zapartego i ref. Lessa oraz około 10 funkcjonariuszy UB w Grójcu, lecz żadnego z nich w tej grupie egzekucyjnej nie widziałem. Widziałem jedynie samochody osobowe UB z Grójca, lecz tego samochodu, którym jechał „komendant” akcji, w Grójcu nie widziałem. Na tym kończę swoje zeznanie”¹⁸.

a po wyzwoleniu spod okupacji niemieckiej – UB. Celem było uwolnienie więźniów politycznych (głównie żołnierzy antyhitlerowskiego podziemia, członków PSL i miejscowych „kułaków”) przetrzymywanych i brutalnie przesłuchiwanym przez bezpiekę. Mimo trwającej ponad godzinę walki między byłymi akowcami a funkcjonariuszami UB, nie udało się uwolnić osadzonych. W wyniku wymiany ognia zginęło dwóch lub wg innych źródeł – trzech strażników, funkcjonariuszy PUBP, ranny został także jeden z żołnierzy AK, któremu natychmiast po akcji udzielono pierwszej pomocy medycznej. Zob. H. Świdorski, *Armia Krajowa w obwodzie Grójec-„Głuszec”*, Warszawa 1993, s. 241.

¹⁶ Antoni Dębski (1911–1970) – I wiceprezes Zarządu Powiatowego PSL w Grójcu.

¹⁷ Za całą akcję odpowiadało, jak zaznaczono na początku, nie dowództwo UB w Grójcu, lecz funkcjonariusze z Płocka, wspomagani przez tamtejszych milicjantów i grójcecką bezpiekę.

¹⁸ Protokół przesłuchania świadka, „POSTĘP – Kwartalnik Niezależny Ruchu Niepodległościowego i Samorządu” styczeń 1985, nr 15.

Józef Sikorski po ucieczce z miejsca egzekucji udał się od ukrywającego go gospodarza do swego domu w Kolonii Krobów k. Grójca. W tym czasie był poszukiwany przez swą córkę, Mariannę. Gdy powrócił następnego dnia do domu, powiedział: „Przywitaj się ze mną, córko, bo wróciłem z tamtego świata”¹⁹. Po przebraniu się i krótkim odpoczynku, 3 grudnia, w przebraniu – jako pomocnik gospodarza wiozącego świnie – wyjechał do Warszawy. Tam najpierw schronił się w ambasadzie USA, a następnie po kilku dniach zgłosił się do Zarządu Wojewódzkiego PSL, gdzie opowiedział o całym zajściu²⁰. Następnie zaś złożył powyższe zeznanie przed Sądem Okręgowym. Po wizycie w siedzibie PSL w stolicy i złożeniu zeznania sądowego, Sikorski znów się ukrywał²¹.

Przed pogrzebem ofiar żonę sędziego Zbigniewa Hanke – Halinę – odwiedziło dwóch funkcjonariuszy UB z Grójca, którzy nalegali, by napisała oświadczenie, że męża zamordowała „banda”, do której należał, a więc działacze SN. Ona jednak nie wystraszyła się i skontaktowała się z ministrem sprawiedliwości Henrykiem Świątkowskim, który obiecał jej wyjaśnić sprawę śmierci męża, czego jednak nie uczynił.

Sprawa nabrała rozgłosu nie tylko w środowisku ludowców i członków byłej AK, ale także wśród zachodnich dyplomatów, przebywających na placówkach w Polsce. O morderstwie dokonany w Budkach Petrykowskich informował swój rząd brytyjski ambasador Victor Cavendish-Bentick w poufnym raporcie z 17 grudnia 1945 r. Oto fragment tej relacji:

„Ostatnio zainteresowałem się wydarzeniem w Grójcu, gdzie władze bezpieczeństwa są szczególnie bezwzględne. Pod koniec listopada ludność, nie mogąc już znieść ustawicznego ucisku, gwałtów i korupcji, zaatakowała siedzibę UB i zabiła kilku ważniejszych funkcjonariuszy.

Obecnie okazało się, że bez istotnego powodu 1 grudnia władze bezpieczeństwa aresztowały Bolesława Łukowskiego, dyrektora Powiatowej Spółdzielni Rolniczej, Zbigniewa Hanke, kierownika Sądu Grodzkiego, Tadeusza Liszkiewicza, profesora gimnazjalnego, i jednego chłopca nazwiskiem Sikorski. Wywieziono ich za miasto i bez sądu zastrzelono.

Zbrodnia została zdemaskowana przypadkowo. Chłop był tylko ranny, wydostał się spod trupów i przy pomocy przyjaciół dotarł do Warszawy, gdzie zawiadomił władze PSL o zatajonej egzekucji UB”²².

Po nagłośnieniu sprawy wszczęto śledztwo. Na miejsce zbrodni przybył wiceprokurator wojewódzki z Warszawy i sędzia śledczy. W wyniku badania przez lekarza sądowego, okazało się, że pogrzebano żywcem jeszcze jedną ofiarę – prof. Liszkiewicza – który odniósł powierzchowne rany od kul, zaś bezpośrednią przyczyną śmierci było uduszenie wskutek przysypania ziemią²³. Zatrzymano także kilku sprawców i mocodawców, w tym m.in. Tremblińską. „Sprawa mordu w Budkach Petrykowskich doszła do wiadomości Gomułki, który zwolnił Tremblińską ze stanowiska sekretarza wojewódzkiego PPR i grupa likwidacyjna rozpierzchła się, ale członkowie jej otrzymali nie najgorsze posady. Tremblińska objęła odpowiedzialne stanowisko w KC, a Kole i Krajewski trwali nadal na swych odpowiedzialnych pozycjach partyjnych”²⁴. Mimo to zabójcy musieli opuścić pow. płocki, gdyż zbyt wiele osób,

¹⁹ Relacja córki, Marianny Piwowarskiej, J. Kania, *op.cit.*, s. 5.

²⁰ Z. Romanowska, *op.cit.*, s. 99–100.

²¹ J. Morawski, *op.cit.*

²² Akta Foreign Office, T. Żenczykowski, *Dramatyczny rok 1945*, Łomianki 2005, s. 246–247.

²³ J. Morawski, *op.cit.*

²⁴ Zeznanie w RWE J. Świątły, Z. Błażyński, *op.cit.*, s. 77–78.

na skutek nagłośnienia sprawy, dowiedziało się o ich zbrodniach, nie tylko opisanej w tym artykule. „Przerzucono” ich do Białegostoku, gdzie kilku z „Pepeszka” na czele znalazło pracę w tamtejszym UB, pozostali w MO.

Na ponowne wszczęcie postępowania trzeba było poczekać aż do odwilży październikowej. W 1957 r. wniosek w tej sprawie do Prokuratury Powiatowej w Grójcu złożyła Halina Hanke. Przesłuchano wówczas Józefa Sikorskiego. Tym razem ujawnił on nazwiska rozpoznanych przez siebie sprawców, czego nie uczynił poprzednio, w obawie o własne życie. Wymienił m.in. Waława Zawadzkiego z UB w Grójcu, który miał „prowadzić” grupę z Płocka po terenie grójeckim. Potwierdzałoby to ostatecznie współudział grójeckiego UB w zbrodni. Ten oczywiście wszystkiemu zaprzeczył. Zatrzymano jednakże ponownie pozostałych zabójców, w tym Tyburskiego „Pepeszka”, który ukrył się gdzieś w PGR w Olsztyńskim. Mimo że powoływał się na osobistą znajomość z Gomułką i jego żoną, a także z Zenonem Kliszką, został aresztowany²⁵. Jednak po przekazaniu śledztwa do Prokuratury Wojewódzkiej w Warszawie, a następnie stołecznej Izby Karnej Sądu Najwyższego, ta ostatnia 10 maja 1958 r. sprawę umorzyła, powołując się na amnestię z 22 lutego 1947 r. Mimo to udało się ustalić w większości skład ósmioosobowej grupy, która dokonała mordu. Wszyscy jej członkowie byli funkcjonariuszami bezpieki, a na ich czele stał wspomniany kilkakrotnie Rypiński, oprócz niego zaś m.in. Edward Tyburski, Władysław Wójcik, Lucjan Markowski, Waław Zawadzki. Jako uzasadnienie umorzenia sprawy sąd podał, że w okresie dokonania mordu toczyła się silna walka polityczna, a żołnierze podziemia dokonywali licznych napadów zbrojnych na urzędy i funkcjonariuszy resortu bezpieczeństwa, także w rejonie grójeckim²⁶. To z kolei miało powodować zastraszenie i prowadzić do nieustannej gotowości bojowej milicjantów i ubeków, którzy „nie spali w domach, a na posterunkach”²⁷.

Do sprawy powrócono już w wolnej Polsce – 18 kwietnia 1990 r., kiedy to Józef Ruszkowski w imieniu Światowego Związku Żołnierzy AK Obwodu Grójec-„Głuszec” przesłał do Ministerstwa Sprawiedliwości zawiadomienie o popełnieniu przestępstwa potrójnego zabójstwa i usiłowania zabójstwa, dokonanego przez byłych funkcjonariuszy MBP. Mimo to prokurator grójecki ponownie umorzył śledztwo, uznając je za zamknięte.

Staraniem Światowego Związku Żołnierzy AK – Okręg Warszawski, w miejscu mordu odsłonięto 2 czerwca 1992 r. skromny pomnik z nazwiskami pomordowanych.

²⁵ J. Morawski, *op.cit.* Z celi więziennej „Pepeszka” napisał 7 czerwca 1957 r. list do Prokuratora Generalnego PRL, w którym powoływał się na przemiany październikowe oraz na to, że do 1947 r. „trwał w Polsce okres rewolucji”, więc takie metody działania były konieczne. Zapowiedział też głódówkę, jako znak protestu przeciwko aresztowaniu go. Zaś 12 czerwca wysłał list do Gomułki, w którym dość jasno dał do zrozumienia, na czyj rozkaz wykonywał polecenia, i niedwuznacznie zapowiedział, że w toku śledztwa może ujawnić swych mocodawców z najwyższych organów państwowych. To zapewne zaniepokoiło ówczesnego I sekretarza KC PZPR, który, być może, osobiście wydał polecenie przerwania i umorzenia śledztwa wobec byłych funkcjonariuszy stalinowskiej bezpieki – w obawie o ujawnienie jego roli w procesie zdobywania władzy w Polsce po 1944 r. *Ibidem.*

²⁶ Tuż po zakończeniu II wojny światowej ROAK dokonał kilku egzekucji pracowników, tak wojskowych, jak i cywilnych, PUBP i MO w samym Grójcu oraz powiecie. Więcej na ten temat H. Świdorski, *Armia Krajowa w obwodzie Grójec-„Głuszec”*, Warszawa 1993, s. 240–241; Z. Romanowska, *op.cit.*, s. 100–101.

²⁷ Fragment uzasadnienia umorzenia postępowania, sygn. akt I KO 72/58, cyt. za Z. Romanowska, *op.cit.*, s. 100.